Nr. 183. — Wo Lwowie — Wtorek 4 Lipca 1899. — **Rok XXXIX.**

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	3 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
rocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, odezwy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse 8 ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 2 — M. Dueks Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wollzeil. 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 3 lipca.

W Belgii a względnie w jej stolicy, Brukseli, powrócił zupełny spokój. Burza rewolucyjna przeminęła niepozostawiając wśród ludności nawet drobnego wzburzenia. Dzienniki masońsko-socyalistyczne powiadają, że rewolucya zwyciężyła, bo sprawa reformy wyborczej została odroczoną i rząd nie odważy się jej forsować, aby nie narazić Belgii po raz drugi na rewolucyę, która wówczas mogłaby być już większych rozmiarów. Parlament belgijski zbiera się ponownie we wtorek 4 b. m. a tym czasem prowadzone są rokowania między rządem a opozycyą. Jeśli wyrównanie różnic nie dojdzie do skutku, zapowiadają, że dalej obstrukcya prowadzoną będzie w izbie.

Księcia Herberta Bismarka powołał cesarz Wilhelm do Lubeki na naradę, której przypisują znaczenie polityczne. Podobno już dawno monarcha nosi się z zamiarem powierzenia synowi „żelaznego" kanclerza wysokiego urzędu w służbie państwowej. Doniesiono niedawno, że książę Herbert zostanie ambasadorem w Petersburgu lub Carogrodzie. Tymczasem tak książę Radolin jak baron Marschall pozostają na swoich stanowiskach. Obecnie głoszą, że książę Herbert obejmie spuściznę ministra spraw wewnętrznych von der Recke, którego dni mają być policzone i to miało być celem powołania księcia przez cesarza do Lubeki.

Reformy finansowe gabinetu hiszpańskiego napotykają na opór w całym kraju, Rzucają bowiem niesłychane ciężary finansowe na klasy pracujące, zwłaszcza na kupiectwo i przemysł, nie dążą natomiast do przeprowadzenia zdrowych oszczędności, któreby zapobiegłyby niedoborom na przyszłość; nie dążą do podniesienia siły produkcyjnej w narodzie; słowem, łatają chwilową biedę, nie tylko nie myśląc o przyszłości, lecz — co gorsza — siejąc zarodek ciężkich przesileń.

Izby handlowe całego królestwa protestują przeciwko budżetowi ministra skarbu, a zarazem wytykają szereg rażących błędów, których się dopuszczono przy opracowaniu tego planu dochodów i rozchodów państwowych. Niezadowolenie ekonomiczne jątrzy umysły pod względem politycznym. Karliści zyskują na mocy i znaczeniu. W północnej i środkowej Hiszpanii pełno agentów pretendenta. Nieszczęściem dla Hiszpanii przecież i zmiana dynastyi nie przyniosłaby lepszych wyników; zło bowiem tkwi w systemie przedajności władz rządowych i autonomicznych, w kradzieży grosza publicznego, w ogólnem zdemoralizowaniu.

Rezolucye wiecu polskiego w Poznaniu.

Uchwalone d. 29 zm. na generalnym wiecu polskim w Poznaniu rezolucye opiewają:

1) Wiec jeneralny zaleca, żeby się wiece odbywały stosownie do okoliczności i potrzeby w powiatach, obwodach komisarskich i mniejszych okręgach.

2) Zgromadzeni w Poznaniu na wiecu Polacy wyrażamy niezadowolenie z metody, zastosowanej w szkołach ludowych w nauce polskich dzieci i domagamy się: a) wykładu nauki religii na wszystkich stopniach jedynie w ojczystym dzieci języku; b) wprowadzenia nauki języka polskiego w plan przymusowych lekcyj szkolnych bez osobnych wniosków ze strony rodziców i poświęcenia na przedmiot ten dostatecznej liczby godzin; c) uwzględnienia w wykładzie świeckiej nauki ojczystego języka dzieci; d) urządzenia wyłącznie wyznaniowych szkół oraz ustanawiania w katolickich szkołach, uczęszczanych przez uczniów Polaków, wyłącznie nauczycieli katolickiego wyznania, władających dokładnie językiem polskim; e) powierzania nadzoru nad katolickimi szkołami, uczęszczanemi przez uczniów Polaków, inspektorom katolickim, znającym dokładnie język polski f) wiec kładzie rodzicom Polakom za obowiązek, aby dopóki nauka polskiego języka nie będzie należycie w szkole uwzględnioną nauczali dzieci swe bądź to sami bądź też z pomocą krewnych lub przyjaciół dokładnie czytać i pisać po polsku; g) wiec stwierdza w interesie szkolnictwa wogóle, że system obecny szkolny w szkołach polsko-katolickich, tak dalece podkopuje dobry stosunek między rodzinami a nauczycielami, że często nauczyciele uważają w gminach szkolnych, za najwięcej znienawidzonych ludzi; h) wiec żąda, żeby jedynie wola rodziców decydowała o narodowości dzieci, a nie wola nauczycieli i inspektorów.

3) Wiec żąda zniesienia rozporządzeń z r. 1895, które ograniczają pełne wykonanie prawa rentowego z roku 1890 i 1891 na niekorzyść włościan polskich.

4) Wiec potępia działalność hakatyzmu jako niechrześcijańską, przeciwną konstytucyjnym swobodom i wszelkim pojęciom o wolności. Nadto twierdzi, że działalność hakatyzmu podkopuje spokój i zgodne współdziałanie społeczne i polityczne między obywatelami jednego państwa.

5) Wiec zaleca trzymać się wszelkiemi siłami ojczystej gleby, a gdzie można, ziemię nabywać i utrzymywać pracą i oszczędnością.

6) Wiec zaleca przeciwko nakazom wydanym i karom nałożonym przez władze, jeżeli się uważa zakaz lub karę za niesprawiedliwe, zawsze we właściwym terminie zanosić protesty do władzy wyższej lub żądać rozstrzygnięcia sądu.

7) Wiec protestuje przeciw praktykowanemu wobec Polaków systemowi ekonomicznego osłabiania, a zaleca społeczeństwu jak najusilniejszą pracę nad podniesieniem dobrobytu narodu na wszystkich dostępnych dla niego polach zarobku.

Wszystkie rezolucye uchwalone zostały jednomyślnie przy hucznych oklaskach zgromadzonych. Również jednogłośnie przyjęto następujące wnioski ks. Czartoryskiego:

1) Wiece jeneralne mają się odbywać co rok lub najdalej co dwa lata.

1) Obecny komitet przygotowawczy, który tak doskonale wiec jeneralny urządził, ma urządzać przyszłe wiece jeneralne i kooptować członków komitetu.

Wrażenia z wiecu w Poznaniu

tak opisuje przygodny współpracownik *Dziennika Poznańskiego*:

Jestem cały rozgrzany i uniesiony tem, co w czwartek na wiecu generalnym widziałem i słyszałem. Od wielu lat nie doznałem tak podniosłych wrażeń, już dawno puls moich patryotycznych uczuć nie bił tak gorąco, jak na imponującej czwartkowej manifestacyi społeczeństwa wielkopolskiego, którą w pierwszej mierze zawdzięczamy staraniom najstarszego naszego pisma wielkopolskiego *Dziennika Poznańskiego*. Sądzę, że to mi daje prawo do podzielenia się z Wami wrażeniami, jakie na tym pamiętnym, po raz pierwszy tak racyonalnie zorganizowanym, wiecu generalnym Księstwa odniosłem.

Przyjeżdżam tramwajem o godzinie $11^1/_2$ przed południem do ogrodu zoologicznego. Tramwaj wiecownikami, zaopatrzonymi w niebieskie karty wstępu, zapełniony — po obu stronach ulicy widzę wiele twarzy, obcych dla Poznańczyka, ale swojskich dla Polaka, samych prawie włościan polskich. Zdążają wszyscy do ogrodu. Już z tego wnoszę, że udział będzie wielki i cieszę się, że właśnie w ludzie naszym hasło wiecowe tak gorącem odezwało się echem. Radość moja była tem większa, gdy przybyłem do ogrodu zoologicznego. Widzę pełno w nim ludu. Chciałem dostać się na salę od lewej strony, lecz trudno się docisnąć, kolonada zapełniona włościańskimi przeważnie przybyszami, którzy bez kart wstępu na ochotnika na wiec się wybrali, a teraz oblegają członka komitetu, który jeszcze karty wydaje.

Słyszę, jak jeden taki delegat aż z Odolanowskiego, zapytuje, dlaczego go w notesie zapisuje, zapytany informuje go, że dla tego aby mu potem można posłać „Pamiętnik" wiecowy. Na twarzy zacnego włościanina maluje się uśmiech zadowolenia, że tak „panowie" o nim myślą i radzą. Z wielkim trudem przeciskam się na salę. Zdumiałem. Sala pełna. Myślę sobie: a co poczną te nadchodzące tłumy, zwłaszcza, że dopiero o 12 wiec ma się rozpocząć?! Jaka szkoda, że sala nie jest jeszcze raz tak wielka. Z góry mi żal tych, co się później na salę nie dostaną. Rozglądam się po sali i serce mi rośnie. Toż to najliczniej przybyli owi włościanie, o których nieznający stosunków i fałszywemi „berychtami" informowani ministrowie prawią ciągle naszym posłom, że są zadowoleni ze swego położenia w zaborze pruskim. Myślę sobie: ładne zadowolenie, skoro na wezwanie komitetu oni właśnie bez żadnej agitacyi, własnym kosztem przybyli z najodleglejszych stron Księstwa, aby pokazać, jak są z rządów pruskich niezadowoleni. Na sali ścisk coraz większy, o godzinie 12 komunikacya na niej zupełnie zatamowana. Biedni gospodarze wiecu przy drzwiach nie mogą sobie dać rady z napływającym tłumem. Widzę z daleka, jak panowie komitetowi na estradzie dają znak, że wolno wiecowników wpuszczać i na tylną salkę za estradą. I ta salka w mig się zapełnia. Spoglądam w górę i widzę chórki zapełnione paniami, między niemi spostrzegam gospodynie z Dębca w ich oryginalnych strojach. To przecież jest wiec generalny. Tam widzę księcia, tu szlachtę, mnóstwo mieszczaństwa a najwięcej chłopów. Zaparłbym temu w oczy, ktoby śmiał powiedzieć, że to nie wiec generalny z całego Księstwa. Najlepiej o tem świadczą stroje włościan z pod Odolanowa, Skalmierzyc itd., sam ten różnobarwny tłum rodaków napełnia serce moje radością niewypowiedzianą i tylko żal wielki uczuwam, że nie ma na sali ani p. Miquela ani Bossego, ani Reckego, ażeby poznali kłamliwość raportów, jakie odbierają o usposobieniu naszego społeczeństwa, a szczególnie naszego ludu. Panowie ci byliby się onegdaj na wiecu wiele nauczyli.

A ten przebieg wiecu jaki był wspaniały, jaki żywy kontakt między mówcami a zbitą masą zabranych, którzy każde ważniejsze słowo znakomicie odczuwali i na nie uwagami zawsze trafnemi reagowali. Nie było to wcale nieme zebranie, mimo, że według słusznej decyzyi komitetu, dyskusya nad referatami na tak wielkiem zebraniu była wzbronioną. Przeciwnie zebranie było bardzo wymowne. Wiecownicy co chwila dawali upust swoim uczuciom czy radości, czy bólu, zadowolenia lub niezadowolenia, oburzenia na krzywdy, jakich społeczeństwo nasze tak wiele doznaje, oraz ufności w lepszą przyszłość po dotychczasowych ciężkich doświadczeniach. Najwięcej przytem radować musiała każdego patryotę wielka dojrzałość polityczna zebranych reprezentantów społeczeństwa całego od księcia począwszy, a skończywszy na prostym robotniku rolnym lub fabrycznym. Ani jedna fałszywa nuta klasowej niechęci lub politycznej zaciekłości nie odezwała się w ciągu pięciogodzinnego zebrania, wszyscy jednoczyli się w wzniosłem uczuciu patryotyzmu, wszyscy czuli się dziećmi jednej Matki, bardzo wprawdzie nieszczęśliwej, ale właśnie dlatego tem więcej kochanej. Wspólne cierpienia łączyły serdecznym węzłem i możnego i ubogiego i wykształconego i prostaczka; gdy przemawiał książę, włościanin i robotnik, a takich było ośmiu, uniesieni byli pan i inteligentny i serdecznie ściskali dłoń spracowaną reprezentanta ludu. Fakt, że nie było na wiecu ani jednego rozdźwięku klasowego lub partyjnego, to mem zdaniem najdodatniejsza strona wiecu. Daj Boże, żeby wszystkie nasze zebrania tę właśnie miały zaletę!

Nastrój wiecu był od samego początku bardzo podniosły. Okazało się to zaraz po pięknem zagajającem przemówieniu prezesa komitetu przygotowawczego pana mecenasa Wolińskiego, które przyjęto wielką burzą oklasków, a następnie przy powołaniu na marszałka wiecu księcia Zdzisława Czartoryskiego. Imię Czartoryskich, a szczególnie księcia Zdzisława ma dobry dźwięk w sercach społeczeństwa polskiego, bo każdy wie, że to magnacka rodzina, która zawsze wiernie z niem trzyma i w patryotyzmie mu przoduje. Z tego też względu był właśnie wybór księcia Zdzisława Czartoryskiego na marszałka wiecu bardzo szczęśliwy. Gromkie okrzyki jakiemi wybór ten przyjęli wiecownicy, wymownym był dowodem trafności tego wyboru. Książę marszałek od razu też sobie pozyskał serca. Jaka burza oklasków zerwała się, gdy słusznie zaznaczył, że „myśmy nikomu nic nie zabrali i nikomu nic nie jesteśmy winni", albo gdy parafrazując błaganie Włochów, zarazą i głodem w wieku 16 nękanych: „Misericordia! misericordia!", oświadczył, że „my głodem moralnym i niewolą znękani, schodzimy się dzisiaj i tym zagniewanego Boga: „Sprawiedliwości, sprawiedliwości", i „że Bóg pozwoli okrzykowi temu przebić niebiosa i sprawiedliwość nakaże". Od razu te podniosłe słowa wytworzyły odpowiednią atmosferę wiecową.

W każdej następnej mowie wiecownicy jak najżywszy brali udział i słowa mowców uzupełniali własnemi uwagami.

Gdy np. dzielny mowca o sprawie szkolnej p. Kużaj zaznaczył, jak dziatwie naszej nie pozwalają w szkole używać ojczystego języka, zabrzmiał głos z łona zebrania: „Nam nie wolno, ale w Kamerunie wolno!" To upośledzanie dziatwy naszej w porównaniu z innem traktowaniem przez rząd dzieci dzikich murzynów w niemieckich koloniach afrykańskich, często bardzo energiczne i trafne wywoływało apostrofy.

Gdy mowca powiedział, że każdy dom polski powinien być szkółką języka ojczystego, liczne odezwały się głosy: „Tak będzie, ślubujemy to!" Gdy zapewnił, że nie ustaniemy

---

67

Jakóbina Vanesse.

Powieść

WIKTORA CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy.)

Napoleon, niezaprzeczenie wielki, uznawał potrzebę wielożeństwa w koloniach i pragnął, by każdy kolonista posiadał przynajmniej dwie żony: jedną białą i jedną czarną. Było to mało, lecz zawsze już coś. Jaka szkoda, że nie wprowadził do kodeksu takiegoż przepisu na korzyść artystów — ludzi, z pewnością jeżeli nie więcej, to tyleż ważnych co koloniści!

Kobieta jest źródłem natchnienia i myśli genialnych, wszelkich pomysłów szczęśliwych i płodnych. Artysta kochający tylko jednę — to muzyk grający na lirze o jednej tylko strunie, a cóż warta lira jednostrunna?

Lecz może pani odpowie mi, że dla zaradzenia niedogodnościom jednożeństwa, wychowanek Muz może od swej jedynej żony wymagać tolerancyi nieograniczonej... No tak, lecz co warta gołosłowna obietnica — i choćby uprzejma nieznajoma była z natury najpobłażliwszą z kobiet, to nie wystarczyłoby mi to jeszcze".

Jakóbina trzy razy odczytała ten list i oddając, umiała go na pamięć.

Zgodziła się w zdaniu z matką, że pan Saintis odmalował się w nim doskonale.

Wprawdzie, mógł odpowiedzieć, że pisząc go, nie znał swej przyjaciółki z lat dziecinnych, jedynej kobiety umiejącej przeradzać dusze; lecz Jakóbina nie wierzyła, by dusza pana Saintisa mogła się zmienić.

— Jakiż nieznośny zarozumialec!

— Gryzmolił ten list — odrzekła pani Vanesse — zapewne po kilku kieliszkach wina szampańskiego, gdyż mężczyźni tylko w takich chwilach bywają szczerymi. Co chcesz, miał takie powodzenie! Co do mnie, od pierwszego spotkania przejrzałam go nawskróś: jest to komedyant i blagier; oszukane przez niego kobiety same pragnęły być oszukanemi... Trzymaj go zdala od siebie, gdyż często bywa zanadto śmiałym i nie odstręczaj p. Belfonsa. Zresztą, jeżeli chcesz, mogę zasięgnąć o nim wiadomości.

— Och! niech mama nie zadaje sobie tej pracy — pospiesznie odrzekła Jakóbina.

Spojrzała na zegar i powstała.

— Pamiętaj Jakóbino — rzekła matka, ściskając końce jej palców — że gdy dokuczy ci pobyt u pani Sauvigny, przyjmę cię chętnie do siebie. Lecz wolałabym, byś wyszła za mąż.

I tonem uroczystym dodała:

— Dotychczas szłaś za popędem swoich skłonności i kaprysów; lecz nie dowierzaj swej wyobraźni, idź za głosem rozsądku i praktycznie zapatruj się na życie, które, cokolwiek mówi o niem pan Saintis, jest rzeczą bardzo poważną.

— Dziękuję mamie za radę — odrzekła Jakóbina — pomyślę nad nią.

Zachwycona rezultatem tej wizyty, odeszła, mówiąc sobie, że nie straciła czasu napróżno.

Przed domem spotkała oczekującą na nią panią Sauvigny i opowiedziała swą rozmowę z matką, oraz radę, by zapatrywała się na życie poważnie. Lecz do opowiadania tego dodała szczegół własnego wynalazku.

— Namawia mnie, bym koniecznie wyszła za mąż i utrzymuje, że dopóty nie wyjdę, dopóki będę czesała się jak dotychczas, gdyż każdy uważa mnie za małą dziewczynkę. Mało mnie obchodzi, wyjdę za mąż czy nie wyjdę, lecz naprawdę — ten nieszczęśliwy warkocz zaczyna mi już dokuczać. Wszyscy oświadczają się przeciwko niemu. Czy będziesz zadowolona, Karolko, jeżeli uczynię z niego ofiarę?

— Jest niewłaściwym w twoim wieku— odrzekła pani Sauvigny — a ja lubię, gdy wszystko jest na swojem miejscu.

Nie wyjawiła rzeczywistej swej myśli, a mianowicie, że w postanowieniu Jakóbiny widziała dobrą wróżbę.

Zdawało się jej, że sprawa p. Belfonsa wchodzi na lepszą drogę i że nadzieje ich mogą się urzeczywistnić.

Wszelako na ten raz omyliła się.

Ponieważ pozostawały jeszcze dwie godziny do odejścia pociągu, więc udały się do fryzyera, który nieszczęśliwy warkocz zastąpił bardzo gustownem uczesaniem głowy.

Wychodząc od niego pani Sauvigny rzekła do Jakóbiny:

— Moja siostrzyczka wygląda teraz na prawdziwą pannę i choć zdawało mi się, że to rzecz niemożliwa, stała się jeszcze piękniejszą.

Ale nie pan Andrzej Belfons, a p. Walery Saintis pierwszy w kilka godzin później spostrzegł zmianę w uczesaniu Jakóbiny.

Spojrzał na nią zdziwiony i zawahał się, gdyż była tak zmienioną, że nie poznał jej od razu; dopiero po kilku sekundach dostrzegł przyczynę zmiany.

Zmięszał się nawet nieco, gdyż przypomniał sobie surowe postąpienie z nią, jak z pensyonarką, gdy tymczasem — jak przekonywał się teraz — była to już panna dorosła.

Wszedł doktór i według zwyczaju odprowadził panią Sauvigny na stronę.

Jeżeli choć przez pół dnia nie widział jej, zawsze miał później do niej jakiś ważny interes.

Gdy rozmawiał z nią, p. Saintis podszedł do Jakóbiny i z uprzejmą poufałością uderzając po jej palcach zapytał:

— Coś pani uczyniła ze swym warkoczem? Sądziłem, że pani cenisz go na równi z życiem. Co panią skłoniło do tak wielkiej ofiary?

— Niech pan zgadnie. Może i pan przyczyniłeś się do tego...

— Jeżeli pani chciałaś podobać się mi, to udało ci się — odrzekł. — Bardzo lubię ten sposób czesania się.

— Nie tyle chodziło mi o podobanie się panu, ile raczej o wzbudzenie dla siebie większego uszanowania.

— Przyrzekam je; lecz należy być pobłażliwą dla artystów, gdyż oni rzadko panują nad swym językiem. Niech pani nie zapomina, że zawarliśmy z sobą pokój. Czy nasza przyjaciółka zakomunikowała pani moją propozycyę? Mam nadzieję, że będziesz pani odtąd najgorliwszą uczenicą moją. Potrzebujemy pani i jej głosu pięknego.

— Rzeczywiście!... Myślałam, że pewne płazy nie śpiewają, lecz świszczą.

— Więc pani pragniesz, bym umarł ze wstydu? Prawda, zapomniałem się i niesprawiedliwie obraziłem, lecz będziesz pani miała zadośćuczynienie. Niech pani sama wybierze karę; jaką męczarnię wyznaczasz mi pani?

— Nie śmiem...

— Niech pani ośmieli się.

(C. d. n.)

w naszych usiłowaniach, aż nie osiągniemy upragnionego celu, odpowiedziano z łona zebrania gromkiem: „Nigdy nie ustaniemy!“ Mowca wspomniał o licznych karach, jakie sądy wymierzają młodocianym przestępcom. Na to odezwały się głosy z ust włościan: „Brak religii! Dawniej tego nie było! A czemu księży odsunięto od szkoły! Na socyalistów wychowują nam dzieci!“ Tak lud sam przemawiał. Gdy p. Kużaj wspomniał o „uciśnionej“ niemczyźnie, zerwał się na całej sali ogólny śmiech, gdy cytował słowa króla Fryderyka Wilhelma III, przyrzekającego Polakom przystęp do wszystkich urzędów, zawołano na sali: „Oho! to teraz inaczej!“

Jak wielkie utrapienie ma ludność nasza z dziećmi w obecnej szkole, mógł się p. Bosse przekonać z następnych mów czterech włościan polskich, którzy mu wykazali, że ich dzieci nic porządnego nie mogą się w szkole nauczyć. — Przerywano mowcom uwagami: „Dzieci nasze uczą jak papugi!“ Głos z drugiej strony sali uzupełnił te słowa trafną uwagą: „A jednak nic nie umieją“.

Dusza się radowała, gdy się słyszało, jak włościanie Roch Jankowski Cieślak, Filipowski i Trawiński z głęboką znajomością rzeczy i z głębszem jeszcze poczuciem krzywdy, jaka dzieje się ich dzieciom, potępiali wyrugowanie języka polskiego ze szkoły i jak zebrani na sali włościanie słowom ich przyklaskiwali.

Czy to nie było wymowne, gdy Trawiński, porównując swoje dawniejsze wychowanie w szkole polskiej, która mu pozwala obecnie zawiadywać jako włodarzowi „1800 morgami i 18 zaprzęgami“, z gorzką ironią mówił o swej 14-letniej córce, która już ukończyła obecną niemiecką szkołę, że „grycholi a grycholi!“ a on, ojciec, nic z tego nie może zrozumieć, tylko widzi „same hoki“ i że gdy chodziła na „katais“ to ksiądz wielką z nią miał mękę! Czy to nie najwymowniejsze potępienie obecnego przewrotnego systemu w ustach właśnie tego prostego człowieka?! Albo, gdy mówił o tem, ile to włościanin musi obecnie płacić na szkołę, na budynki szkolne, na nauczycieli, a mimo to dzieci nic się nie uczą, czy nie był także wymownym głos jakiegoś włościanina: „Oni za to ciężko odpowiedzą!“ Nie mniej charakterystyczną była przysięga tegoż mowcy, że zawsze będzie witał przechodnia staropolskiem „Niech będzie pochwalony“ że tak samo dzieciom swoim nie pozwoli inaczej mówić „choćby go „knypem“ mieli zabić!“ Albo gdy p. Filipowski mówił o lekceważeniu znanych przyrzeczeń królów pruskich, zrobionych ludności polskiej, czyż nie był bardzo wymownym głos, który odezwał się z łona zebrania: „Co, słowa królewskie nic dziś nie znaczą?“

Co lud nasz sądzi o hakatystach, można się było przekonać z doskonale wygłoszonej mowy dra Ulatowskiego z Gniezna. Zaledwie wspomniał, że chce o nich mówić, zrobiło się ogromne poruszenie na sali i liczne odezwały się głosy: „aha!“ Gdy wspomniał o haśle nowoczesnych krzyżaków „ausrotten“ odpowiedziano na nie ze sali: „hańba!“ i zapewniano: „Polak zjeść się nie da!“ Znów inny zawołał: „Z torbami przyszli, najedli się, a teraz nam zazdroszczą chleba“. Robotę hakatystów potępiali wiecownicy po każdem energiczniejszem słowie mowcy.

A ów robotnik fabryczny Budzisz z Jeżyc, czyż nie sprawił sercu naszemu wielkiej radości? Każdy, kto go słyszał tak gładko mówiącego, z pamięci, tak prosto od serca, musiał sobie powiedzieć, że to mowca z Bożej łaski i że do robotnika tak patryotycznie czującego socyalizm nie znajdzie przystępu. Pan Bosse żałowałby może swojej niczem nie uzasadnionej odmowy w sprawie prywatnej nauki polskiego, udzielanej przez zacne panie nasze, gdyby był słyszał oddźwięk, jaki ta jego odmowa znalazła właśnie między warstwą robotniczą, która przy odnośnym ustępie mowcy zawołała gromkim głosem: „Cześć tym paniom!“

Z serca wyjął mowca ludowy zebranemu ludowi zdanie, że „się z nami obchodzą jak z niewolnikami“.

Przytakiwanie w tem miejscu było ogólne, tak samo, gdy zaprotestował przeciw słowom Bismarka, że przyrzeczenia królewskie nie są warte „fiferlinga“. Szkoda, że zmarły nasz prześladowca nie mógł z ust prostego robotnika usłyszeć, iż to jego zdanie było bardzo niesprawiedliwem i że państwo, jeżeli ma być sprawiedliwem, musi takie przyrzeczenia królewskie uszanować. Wymownym był także ogromny aplauz wiecowników przy końcowem zdaniu mowcy, że tak jak dla Niemców jest hasłem: „nur deutsch“ tak dla nas, dla ludu polskiego, jest i będzie zawsze hasłem: „nur polnisch“.

Tak samo ostatnie referaty znalazły poklask ogólny. Całe upośledzenie Polaków czuli wiecownicy przy ostatnim wykładzie: „O Polakach na urzędzie“. Mówca, wyliczając w formie zapytania, kto rządzi w Księstwie, kto jest naczelnym prezesem, radcą rejencyjnym, kolejowym, landratem, komisarzem, burmistrzem, inspektorem szkolnym? — nie potrzebował wcale wypowiadać ostatniego zdania, gdyż wiecownicy sami go uprzedzali, wołając: „Niemiec“ lub „Niemcy“.

Że wiec generalny nie był narzuconą ludowi naszemu inowacyą, ale odpowiadał rzetelnej potrzebie serca jego, świadczyło o tem wołanie w odpowiedzi na „propozycyą“, marszałka, żeby wiece odbywały się co rok lub co dwa lata: „Co rok!“ Że czuł wdzięczność i uznanie dla komitetu, który tak dobrze wiec zorganizował, dowodem tego jednomyślna uchwała, żeby nadal instytucyą wiecu generalnego kierował.

A teraz nastąpiła najpiękniejsza chwila wiecu, pożegnanie wiecowników przez marszałka. Wzniosłe słowa, które wypowiedział mowca iście złotousty, doprowadziły zapał ogólny do punktu kulminacyjnego. Sala literalnie trzęsła się od oklasków i okrzyków, od lat wielu nie byłem świadkiem tak spontaneicznego i z iście elementarną siłą zadokumentowanego objawu uznania, wdzięczności i uwielbienia tysięcy ludzi dla jednostki, która sercem gorącem i słowem zapalnem potrafiła, tak jak to się udało ks. Czartoryskiemu, wznieść je na górne szczyty najwznioślejszego ideału miłości ojczyzny. Nawet panie na chórkach porwane były falą zapału, powstały z miejsc i razem z tysiącami wiecowników, zebranych na dole, wołały przez 5 minut bez przerwy: „Niech żyje książę Czartoryski!“ Ta spontaneiczna manifestacya czci i uwielbienia ze strony ludu dla dzielnego spadkobiercy pięknego nazwiska Czartoryskich, powinna być i dla innych spadkobierców wielkich imion w naszym narodzie wymowną wskazówką, na jakiej drodze zdobywa się cześć i miłość rodaków. Parafrazując piękne słowa z pieśni Jankiela, można tu powiedzieć, że książę Czartoryski był z narodem, a naród z nim, wzajemnie się pokochali i da Bóg, kochać się będą zawsze. Do końca wiecu trwał ten tak budujący kontakt wiecowników z estradą. Z entuzjazmem prawdziwym wzniesiono jeszcze cały szereg okrzyków, a z szczególnym zapałem stwierdzono solidarność społeczeństwa z mężem, któremu, jak zaznaczył marszałek, Bóg pozwolił zasiadać na dawnej stolicy prymasów Polski. Tak samo nasze Koła w Berlinie mogą sobie powiedzieć, że nie stoją osamotnione na wyłomie, gdyż gromkie okrzyki, na ich cześć wzniesione, świadczyły wymownie, że za niemi stoi cały naród, wdzięczny i do reprezentantów swoich na niewdzięcznej arenie parlamentarnej bardzo przywiązany.

Jeżeli się zważy, że niniejszy wiec generalny, po raz pierwszy zorganizowany na najszerszej podstawie ludowej, gdyż nieledwie każda gmina polska była na nim reprezentowana, był nowością polityczną w naszych stosunkach, że [illegible] długich 5 godzin zdołał zająć i zatrzymać na sali wśród nieznośnego upału tysiące ludzi, że ich zainteresowanie przez te 5 godzin ani na chwilę nie osłabło, że przeciwnie ku końcowi spotęgowało się najbardziej, jeżeli się zważy, że ani jeden fałszywy ton nie zamącił cudownej harmonii, jaka panowała pomiędzy reprezentantami tak różnych zawodów i warstw społecznych, że wszyscy czuli się synami jednej Matki, Polakami i tylko Polakami, i że wiecownicy jednomyślnie stwierdzili, że czują potrzebę corocznego urządzania takich zebrań, to można z jednej strony ten pierwszy prawdziwy wiec generalny Księstwa nazwać zupełnie udanym i inicyatorom jego szczere wyrazić uznanie i wdzięczność, a z drugiej strony i rząd otrzymał niedwuznaczną wskazówkę, co lud polski sądzi i jak potępia z gruntu fałszywą politykę antipolską. Obecny na zebraniu radca policyjny będzie musiał zaświadczyć, że nie szlachta, nie duchowieństwo, nie redaktorzy i inteligencya należą u nas do niezadowolonych, ale że właśnie w szerokich warstwach ludu panuje ogromne wzburzenie, niezadowolenie i rozgoryczenie na fałszywe praktyki rządu, który osięga i osięgnął już wręcz przeciwne skutki, aniżeli zamierzał.

Wychodząc ze sali, spotkałem znajomego mi włościanina z pod Ostrowa, który mi powiada: Panie, jak to było pięknie! Jak chętnie chciałbym częściej być na takim wiecu. Człowiek cały odżył!

Wzruszony odparłem: Stanie się według woli twojej, zacny gospodarzu. Do widzenia na przyszłym wiecu generalnym w Poznaniu!

AFERA.

Afera Dreyfussowska ma w telegramach, wysyłanych poza Francyę jedną tylko stronę. Ze względu mianowicie na to, że większa część dziennikarstwa krzykliwego we Francyi należy do żydów, a niemieckie prawie całe popadło w ich ręce, wszelkie wiadomości, jakie się przez to podwójne sito dostają dalej na wschód otrzymują zabarwienie dreyfussofilskie, mianowicie w tem, że wszystko, co może sprawie Dreyfussa szkodzić, a da się jakoś przyzwoicie skonfiskować, konfiskuje owo dziennikarstwo bez skrupułu i bez pardonu.

Tak np. wiadomo całej Europie zaraz nazajutrz o każdym okrzyku „vive Dreyfuss“ ale nader trudno dowiedzieć się o tem, co armia francuska mówi na to, że jej jenerałów i to nie byle jakich i nie jednego postawiono pod zarzutem albo niedbalstwa, albo jakiejś niepojętej stronniczości, z jaką Dreyfussa osądzili

Armia ta wcale nie milczy. Telegramy wprawdzie przebąkiwały o tem, że nowy gabinet Waldecka „poczynił zaraz gdy się utworzył liczne zarządzenia przeciw „członkom armii“ którzy naruszyli dyscyplinę w sprawie Dreyfussowskiej“ ale na tem też poprzestały. A przecież są to ciekawe wypadki, czterej mianowicie między innymi oficerowie najgłośniejszego około swoich nazwisk zdołali narobić hałasu.

Pierwszy z nich, generał Hartschmidt wydał był w Angres następujący rozkaz dzienny do żołnierzy:

„Komendzie doniesiono, że pewne indywidua dają żołnierzom załogi na ulicy numery gazet, w których powiedziano, że przełożeni ich są godni stryczka Żołnierze wiedzą, że w tem, co te gazety piszą, nie ma ani słowa prawdy. Gdyby oficerowie byli naprawdę łajdakami, znalezionoby ich nazwiska w skandalu panamskim i w tych wszystkich świństwach, jakie od lat dziesięciu i więcej dzieją się i zrujnowały miliony Francuzów, nie można jednak wymienić ani jednego oficera, któryby w tych brudnych historyach brał udział.“

Drugi z nich pułkownik Saxcé, komendant 10 pułku artyleryi w Rennes, obrażony artykułem redaktora *Aurore* Pressensego wystosował do niego list, zaczynający się od słów: „Panie, wojskowe przepisy zakazują mi polemizować z panem, ale nikt mi nie przeszkodzi powiedzieć panu, że jesteś plugawym łajdakiem“. List podał nadto komendant w rozkazie dziennym do wiadomości: „oficerów, podoficerów i kanonierów.“

Pułkownik Fredy de Coubertin, powróciwszy z wojskiem z pamiętnego dnia wyścigów z Longchamps, biadał w rozkazie dziennym że słysząc okrzyki: „Niech żyje Picquart“ nie mógł rzucić się na manifestantów z wyciągniętą szablą.

Zaczepki prasy dreyfussowskiej przechodzą wszelką miarę. I tak sprawozdawca „Depeche de Toulouse“ z zajadłością krytykował komendanta Rigolleta, że dla pułku, powracającego z manewrów, kazał wznieść bramę tryumfalną z napisem: „Honor i ojczyzna! Za Boga i za ojczyznę!“ Popędliwy pułkownik nazwał artykuł — „niegodziwością“ — za co również przeniesiony został do innego korpusu.

Charakterystyczne te epizody są najlepszą ilustracyą zamieszania, do jakiego w ostatnich latach zdołała doprowadzić fatalna „l'Affaire“ ale wszystkie przytoczone powyżej fakty zakasował niejaki porucznik Arnal, który wziął umyślnie dymisyę z wojska, aby móc wystosować wymyślający list do prezydenta rzeczypospolitej.

Ponieważ list ten ogłosiły wszystkie dzienniki antyrewizyjne, więc przestał być wybrykiem jednostki i nabrał doniosłości publicznej jako ogólny objaw agitacyjny.

W rzeczy samej charakterystyczny to dokument.

Eksporucznik pisze:

„Prezydencie! Dziękuję panu za dymisyę, gdyż teraz mogę panu powiedzieć całą prawdę. Ponieważ moja szpada nie miała już służyć do uwolnienia kraju od najścia wrogów, u których pan jesteś w niewoli, ponieważ jej wyłącznem zadaniem było oddawanie panu honorów—przeto ją składam. Gdym ją nosił, po dwakroć musiałem zarumienić się. Pełniłem służbę w pałacu ministeryum spraw zagranicznych, gdyś pan, wracając z Wersalu, wśród szyderstw i gwizdania tam zajechał. Sztandar obok mnie pochylił się przed panem i zdawało mi się, że coś z pańskiej hańby przeszło na ten sztandar i na mnie... Dnia 7 maja dowodziłem strażą w pańskim pałacu. Płakałem nad moją rolą i marzyłem o tem, żeby się zjawił jaki Deroulede i rozkazał mi aresztować pana. Rzeczywistość atoli kazała mi oddawać panu honory. Widziałeś mnie pan, lecz nie wiem, czyś zauważył rumieniec nienawiści na mojem obliczu. Nienawidzę pana, ponieważ wyrządziłeś Francyi dużo złego. Osłaniałeś naprzód złodziei, a teraz osłaniasz zdrajców! Oto, co chciałem panu powiedzieć, gdyż milczenie mnie dławi. Ścigaj mnie pan teraz, jeśli masz odwagę. Drumont i Quesnay będą moimi świadkami przed sądem. Ojciec mój był nieskalanym oficerem, a jako waleczny żołnierz nauczył mnie gardzić takimi ludźmi jak pan jesteś“.

Chyba słuszność mają ci, którzy twierdzą uporczywie, że republika znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie i żyje tylko dzięki tej okoliczności, iż nie ma dość poważnego i dość śmiałego kandydata do zamachu stanu.

WYŚCIGI.

(Dzień trzeci)

Lwów 2 lipca.

Pogoda śliczna. Trybuny zapełnione — trzeci dzień zyskał więc na ożywieniu i nastręczył nie mało wrażeń, bo nagrody zdobywały sobie konie i jeźdźcy, mający za współzawodników ustalone sławy. Biegów było sześć.

1) Bieg hr. Alfreda Potockiego, memorial-stakes na metę 1600 m. wyłącznie dla koni galicyjskich i bukowińskich. Nagroda gal. towarzystwa chowu koni i wyścigów w kwocie 1200 koron, z czego 800 zwycięzcy (95 prc. właścicielowi, 5 prc hodowcy) 300 drugiemu a 100 trzeciemu koniowi. Biegały cztery konie. Pierwszą nagrodę wzięła hr. Osk. Potockiego „Miss Fairy“ własnego chowu, drugą margrabiego Guy de Boisheberta „Dylągówka“ trzecią W. Schindlera „Kochanka“. Totalizator za 5 zł. płacił 8. „Lemiesz“ hr. Siemieńskiego przyszedł bez miejsca.

2) Bieg zachęty z przeszkodami dla koni półkrwi galicyjskich i bukowińskich o nagrodę towarzystwa w kwocie 1000 koron, z czego 500 kor. zwycięzcy, 250 drugiemu, 150 trzeciemu i 100 czwartemu koniowi. Meta 3600 m. Do startu stanęły trzy konie. Pierwszym był por. Ed. Kollera „Paź“ chowu hr. W. Baworowskiego, drugim p. Bartoscha „Darley“ trzecią „Halka“ tego samego właściciela. Totalizator za 5 zł płacił 7.

3) Bieg o nagrodę rządową (derby) 5000 koron dla zwycięzcy, a oprócz tego od towarzystwa 1000 koron drugiemu, 500 koron trzeciemu koniowi i 250 koron hodowcy zwycięzcy. Meta 2400 m. Biegało sześć koni. Pierwszy przybył do mety „Przełom“ hr. S. Siemieńskiego, który przez cały czas trzymał się ostatni i dopiero tuż przed metą wyprzedził prowadzącą bieg „Pielgrzymkę“ hr. Osk. Potockiego, za niemi trzeci przyszedł „Pług“ W. Schindlera. Totalizator za 5 złr. płacił 13 złr. „Jaskółka“ Schindlera, p. Boguckiego „Fais-ton-chemin“ chowu p. Scazighiny i „Lemiesz“ hr. Siemieńskiego przyszły bez miejsca.

4) Wielki chorostkowski bieg z płotami o nagrodę 3000 koron ofiarowanych przez hr. W. Siemieńskiego-Lewickiego i towarzystwa, z czego 1500 koron zwycięzcy, 750 drugiemu, 500 trzeciemu, a 250 czwartemu koniowi. Meta 3200 m. Panowie jeżdżą. Do startu stanęły trzy konie. Cały bieg prowadziła klacz hr. S. Siemieńskiego „Licho“ pod por Kollerem i dopiero w drugiem okrążeniu zaraz po ostatniej przeszkodzie wzięła ją trzymająca się w tyle „Gretchen“ W. Schindlera pod rotm. Steruwitzem, po niej przyszła hr. S. Siemieńskiego „Walküre“ pod por. Hagelinem, a „Licho“ została na samym końcu. Totalizator za 5 złr. płacił 18 złr.

5) Bieg II klasy przychowku stad półkrwi o nagrodę towarzystwa w kwocie 1000 koron, z których 700 pierwszemu, 200 drugiemu a 100 koron trzeciemu koniowi. Meta około 2000 m. Jeżdżą galicyjscy chłopcy stajenni. Do startu stanęły trzy konie. Pierwszy przyszedł „Yasri“ hr. Ed Dzieduszyckiego, druga „Rezeda“ p. W. Stawiarskiego trzecia „Próbka“ ze stada torskiego. Totalizator za 5 złr. płacił 9 złr.

6) Kołtowski bieg myśliwski o nagrodę 1000 koron, ofiarowaną przez hr. Wacława Baworowskiego, z których 700 kor. zwycięzcy 200 drugiemu a 100 trzeciemu koniowi. Meta 3200 m. Panowie jeżdżą. Pierwszą nagrodę zdobył chowu hr. Siemieńskiego „Chorąży“ por. Kollera pod właścicielem, drugą „Nemo“ kap. Pecha ze stada Ostoi Ostaszewskiego pod rotm. Steruwitzem, a trzecią hr. Osk. Potockiego „Frant“ pod p. Fibichem. Totalizator za 5 zł. płacił 16.

W powrocie z wyścigów bardzo wiele osób zatrzymało się na placu powystawowym, aby w hali muzycznej wziąć udział w dobroczynnym „podwieczorku“ urządzonym na dochód lwowskiego towarzystwa „Dzieciątka Jezus“ przez komitet pod protektoratem ks. Władysławowej Sapieżyny.

(Dzień czwarty).

Lwów 3 lipca.

Niedziela, czwarty dzień wyścigów, przyniosła bardzo piękną pogodę, a z nią znowu bardzo licznych widzów na trybuny toru wyścigowego i dosyć emocyi. Jak wogóle na tegorocznym meetingu, tak i wczoraj brało w biegach udział wiele koni i to o równych szansach, co się znacznie przyczyniało do ożywienia i zainteresowania. Było to także źródłem niespodzianek, które się uwidoczniały w datach totalizatora.

1) Bieg dwulatków o nagrodę 1500 koron, ofiarowaną przez Jockey-Club dla zwycięzcy i dodatkową nagrodę gal. towarzystwa chowu koni i wyścigów 800 koron, z czego 400 drugiemu, 250 trzeciemu i 150 czwartemu koniowi. Meta 1400 m. Do startu stanęło sześć koni. Pierwszą nagrodę zdobyła W. Schindlera „Alice“ drugą hr. S. Siemieńskiego „Waćpan“ trzecią capt. Pecha „Dreyfus II“ ze stada chorzelowskiego, czwartą „Brin d'or“ p. Boguckiego, chowu F. Scazighiny. Totalizator za 5 płacił 54.

2) Wielki lwowski steeple-chase o nagrodę towarzystwa w kwocie 3.500 koron, z których 2000 zwycięzcy, 750 drugiemu, 500 trzeciemu a 250 czwartemu koniowi. Meta 4800 m. Panowie jeżdżą. Biegały cztery konie. Pierwszy przyszedł do mety Capt. Pecha „Nemo“ pod por. Kollerem, druga por. Heintschla „Coquette“ pod właścicielem, trzecia Ostoi-Ostaszewskiego „Licho“ pod rotm. Steruvitzem, a czwarty p. Bartoscha „Darley“ pod właścicielem. Totalizator za 5 zł. płacił 14.

3) Hodowlany bieg zachęty. Nagrody: złoty puhar ofiarowany przez hr. S. Siemieńskiego-Lewickiego i sweepstakes gwarantowany do sumy 2000 koron, z czego puhar i 800 kor. zwycięzcy, 600 drugiemu, 400 trzeciemu i 200 czwartemu koniowi. Meta 2400 m. Do biegu przypuszczone tylko same trzylatki. Do starto stanęły cztery konie.

Pierwszą była „Pielgrzymka“ hr. Osk. Potockiego, po niej przyszła do mety A. Boguckiego „Fais-ton-chemin“ trzeci por. Z. Zamoyskiego „Karambol“, a czwarty „Yasri“ hr. Edm. Dzieduszyckiego. Totalizator za 5 zł. płacił 9.

4) Bieg pocieszenia z płotami, sweepstakes gwarantowany do sumy 600 koron, z czego 70 prc. zwycięzcy, 20 drugiemu i 10 prc. trzeciemu koniowi. Meta około 2.400 m. Do tego biegu stanęły tylko dwa konie. Pierwszą była hr. Siemieńskiego „Walküre“ druga p. Bartoscha „Halka“ odmówiła zaraz pierwszej przeszkody i uniosła jeźdźca. Totalizator za 5 zł. płacił 6.

5) Bieg pocieszenia, płaski, sweepstakes, gwarantowany do sumy 600 koron, z zawarunkowaniem procentowem dla trzech koni jak w biegu poprzednim. Meta 1200 m. Jadą galicyjscy chłopcy stajenni. Do startu stanęły trzy konie. Pierwszą nagrodę zdobyła sobie Guy de Boisheberta „Dylągówka“, drugą W. Schindlera „Gretchen“, trzecią hr. Siemieńskiego „Lemiesz.“ Totalizator za 5 zł płacił 24.

6) Bieg myśliwski na torze płaskim. Meta 3600 m. Dwa pierwsze konie otrzymują nagrodę honorową ofiarowaną przez hr. S. Siemieńskiego. Pierwszy przyszedł do mety por. Kollera „Chorąży“, druga „Hatha“ por. Waibenbecka pod właścicielem. Totalizator za 5 płacił 6 zł..

KRONIKA.

Lwów dnia 3 Lipca.

Cesarz wyjechał w poniedziałek rano na letni pobyt do Ischlu.

Zapiski osobiste. Kazimierz hr. Badeni i marszałkowa Stanisławowa hr. Badeniowa wyjechali w sobotę wieczór na ślub córki hr. Stanisława Badeniego z Branic.

W kościele N. Maryi Panny w Krakowie w poniedziałek odbył się w południe ślub hr. Dominika Potockiego, właściciela dóbr Bobrownik, syna śp. Stanisława i Anny z hr. Działyńskich, z hrabianką Heleną Badenianką, córką Stanisława hr. Badeniego i Cecylii ze Skrzyńskich, z Branic pod Krakowem. Ślubu udzielił ks. prałat [illegible]. Przybyłych na ślub gości podejmowali hr. Antoniowstwo Potoccy w Olszy pod Krakowem.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej zamianowało adjunktów podatkowych Karola Pfeila i Bolesława Gelba, tudzież ukwalifikowanych podoficerów Tomasza Medyńskiego i Michała Jurzynę kancelistami w XI klasie rangi w naczelnych władzach skarbowych.

Stypendya cesarskie będą z początkiem roku szkolnego 1899/1900 rozdane na politechnice lwowskiej i w akademii rolniczej wiedeńskiej po jednem w każdej z nich w rocznej kwocie 300 zł. wa. w złocie. Podania wnosić należy do 31 bm. do dyrekcyi cesarskich funduszów prywatnych i familijnych.

P. Adolf Abrahamowicz, znany komedyo pisarz, ma się obecnie — jak się dowiadujemy od posła p. Eugeniusza Abrahamowicza — gorzej.

Ze sfer skarbowych. P. Tadeusz Klusik, radca prezydyum lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbu, został — jak nam donoszą z Wiednia — zamianowany starszym radcą skarbowym. P. Klusik cieszy się wielką sympatyą zarówno wśród grona urzędniczego, jak i w szerokich sferach naszego miasta.

Dziekanem wydziału medycznego na uniwersytecie lwowskim na r. 1899/1900 wybrany został prof. dr. Prus.

Akademię weterynaryjną lwowską ukończyli ze stopniem lekarzy weterynaryjnych: Ludwik Bach rodem ze Lowa, Ignacy Bien (z odznaczeniem) z Przemyśla, Józef Vogel z Suczawy i Leon Hecht ze Stanisławowa.

Festyn urządzony we Lwowie w niedzielę na Wysokim Zamku staraniem niewiast polskich na dochód wdów i sierót pozostałych po uczestnikach powstania z roku 1863, dzięki przecudnej pogodzie i obfitemu programowi, w którym najbardziej zaciekawiał wszystkich „bazar artystyczny“ udał się znakomicie i pod względem finansowym zadowolił komitet w zupełności.

„Przybory szkolne“. Wczoraj w niedzielę w południe w lwowskiej sali ratuszowej zebrali się członkowie zawiązywanej obecnie we Lwowie spółki, która ma się zająć organizacyą wyrobu przyborów szkolnych i handlu nimi, na zgromadzenie konstytucyjne w obecności notaryusza p. Krókowskiego. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył mu profesor dr. Kalina. P. Budzynowski, właściwy inicyator tej spółki, pożytecznej i ze wszech miar jak najgorętszego poparcia godnej, przedstawił zebranym w krótkim, jasnym i przekonywującym wywodzie kalkulacyę, na jakiej spółka nadzieję powodzenia swego opiera. Jest mianowicie w naszych szkołach ludowych 700.000 dzieci, z których każde corocznie wydaje przeciętnie po 110 ct. na zeszyty i inne przybory szkolne, 200 000 uczniów uczniów szkół średnich wydaje na to samo po 3 zł. 25.000 studentów i uczeniu z innych zakładów wydaje po 5 zł. a z osób dorosłych ze trzy miliony co najmniej wydają po koronie. Razem tedy wydajemy rocznie 2,245.000 zł. a całą tę masę pieniędzy płacimy zagranicy jako koszt prze-

syłki przyborów szkolnych do nas, jako wynagrodzenie za jej pracę około wyrobu, jako jej zysk kupiecki i jako wynagrodzenie za surowy materyał. Gdyby tę pracę wykonywać w kraju, nie dać zagranicy jej zysków kupieckich i produkować przybory szkolne na miejscu, przez coby koszt transportu odpadł, to w kraju zostałby conajmniej milion zł. I do tego właśnie dąży spółka.

Po wysłuchaniu powyższego wykładu wybrali zebrani radę nadzorczą spółki z pp: Anieli Aleksandrowiczówny, Ed. Charkiewicza, S. Jaworskiej, dr. An. Kaliny, J. Knauera, dr. R. Kulczyckiego, J. Langa, S. Majerskiego, dr. J. Nittmana, J. Soleskiego, dr. S. Starczewskiego i ks. J. Mardyrosiewicza, a komisyę kontrolną z pp: Bruchnalskiego, G. Ruszczyńskiego i L. Veltzégo, poczem dr. Nittman żądał jak najrychlejszego przystąpienia do czynności w wytkniętym dla spółki celu, a dr. Krobicki wezwał zebranych, aby jak najenergiczniej w kole swoich znajomych propagowali cele spółki, a w dodatku, aby zainteresować zadaniami spółki instytucye finansowe. Tem się zebranie skończyło

O stosunkach w brazylijskiej Paranie będzie mówił w lwowskiem towarzystwie handlowem i geograficznem 3 bm. p. Wilhelm Pohl wicekonsul austro-węgierski z Kurytyby.

Jubileusz 40-letniej służby święcił onegdaj p. Ignacy Meyer, radca budownictwa gal. dyrekcyi poczt i telegrafów. Personal techniczny tejże dyrekcyi złożył jubilatowi życzenia, wręczając mu pamiątkowy pierścień, a wieczorem odbyło się zebranie w górnej sali hotelu Stadtmüllera, gdzie wśród serdecznego koleeżńskiego nastroju wznoszono zdrowie jubilata, radcy dworu p. Seferowicza, starszego radcy budownictwa Stroki, radcy Rudkowskiego itp. Bankiet przeciągnął się do godziny 1 w nocy. W piątek urządził klub pocztowy na cześć jubilata zebranie w ogrodzie hotelu „pod górą" gdzie przeszło stopięćdziesiąt zgromadziło się osób, przeważnie urzędników pocztowych z rodzinami.

Maturzyści z przed lat 30. W niedzielę zebrali się w zabudowaniach lwowskiego gimnazyum bernardyńskiego 38 osób z ogółu 60 tych, którzy tam w r. 1869 zdali egzamin dojrzałości. W przeddzień zjazdu tj. 1 bm. zebrali się uczestnicy zjazdu u swego kolegi dr. Małachowskiego, a w niedzielę rano odczytany został w jednej z sal gimnazyalnych katalog, z którego okazało się, że bardzo wielu ówczesnych maturzystów zajmuje dziś wybitne stanowiska w społeczeństwie. Po katalogu wysłuchali wszyscy w kościele OO. Bernardynów mszy św., odprawionej przez ks. kan. Gromnickiego, a potem powrócili wszyscy do gimnazyum, gdzie przemawiał imieniem maturzystów z przed 30 lat dr. Małachowski, a imieniem ówczesnych profesorów prof. Benoni. Fotograf Trzemeski fotografował całą grupę. Popołudniu wyjechali wszyscy do Brzuchowic, a wieczorem zebrali się na ucztę w kasynie miejskiem.

Minister dr. Ruber rozpoczął w dniu 29 zm. wizytacyę w Stanisławowie od zwiedzenia zakładu karnego. Zwiedzenie sądu i aresztów umieszczonych w trzech oddzielnych budynkach dało — mówiąc o umieszczeniu — wynik ujemny. Główny budynek jest niewystarczający, lokalności z małym wyjątkiem nieodpowiednie, szczupłe i niehygieniczne. Budynek więzienny tak co do położenia, jak stanu i urządzenia nieodpowiednim i do rekonstrukcyi nieprzydatnym.

Wnioski przedstawione ministerstwu co do nabycia realności sądowej będącej własnością funduszu religijnego, wybudowania nowego gmachu na pomieszczenie sądu i więzień wreszcie postawienie nowego budynku dla sądu powiatowego na miejscu dzisiejszych aresztów, uznał minister za uzasadnione i przyrzekł przyspieszyć rokowania

W Kołomyi zatrzymał się minister dwie godziny, zwiedził sąd i więzienia a pozostałą wolną chwilę poświęcił na oglądanie miejskiej kasy oszczędności i na przejażdżkę po mieście. Umieszczenie sądu i aresztów w czterech budynkach jest w obecnych warunkach niewystarczające i niepraktyczne, stosunki zmienią się jednak wkrótce na lepsze, albowiem rokowania z właścicielem o rozszerzenie budynku sądowego i więziennego są na ukończeniu.

Po zbadaniu sprawy na miejscu dał minister upoważnienie do bezzwłocznego rozpoczęcia budowy.

Dzień 30 czerwca spędził minister w Czerniowcach. Po zwiedzeniu miasta wyjechał minister z towarzyszącemi mu osobami do Sadagóry na wizytacyę sądu powiatowego. Pod względem służbowym był rezultat zupełnie zadowalniający, za co minister wyraził uznanie naczelnikowi sądu. Umieszczenie sądu i aresztów w dwóch najmowanych budynkach jest na razie wystarczające i dość dobre.

Z Sadagóry powrócił minister o godzinie 7 do Czerniowiec, a nazajutrz 1 b. m. wyjechał do Hatny, Kimpolunga i Dorna-Watry. W niedzielę zwiedził sądy w Suczawie, w poniedziałek sądy w Ickanach, Hadykfalvie i Radowcach, a jutro, we wtorek, odbędzie inspekcyę sądów w Zastawnie i Kocmaniu. Ztąd o godzinie 2 wyjedzie do Zaleszczyk, gdzie będzie przez środę, i uda się do Tłustego, następnie do Czortkowa, Kopeczyniec i Tarnopola. Tam przepędzi czwartek i wprost odjedzie do Wiednia.

Dr. Józef Majer były i pierwszy prezes akademii umiejętności, zapadł bardzo ciężko na zdrowiu a to z następującego powodu: Przed kilku dniami podczas operacyi nagniotka skaleczył się przypadkowo kawałkiem szkła w palec u nogi. Na małą ranę nie zwracał uwagi, tymczasem krótce okazało się nader niebezpieczne zakażenie krwi i gangrena w nodze, skomplikowana z zapaleniem płuc. Lekarze stracili nadzieję uratowania chorego, tem bardziej, że liczy on już 92 rok życia.

Uwolnienie p. Olszewskiego. Do *Ruchu Katolickiego* donoszą z Warszawy pod datą 29 bm: Były redaktor *Kurjera Warszawskiego* Franciszek Olszewski został w Petersburgu wypuszczony na wolność po złożeniu 12.000 rs. kaucyi. Obecnie rodzina czyni starania, by mu pozwolono wyjechać na lato do Nałęczowa.

Ks. Stojałowski o wyborze sanockim. W ostatnim numerze *Wieńca Polskiego* umieszcza ks. Stojałowski artykuł o wyborze sanockim. Pisze w tym artykule: „Stapiński zostawszy sam posłem za pomocą grosza, wódki i żydów, dzisiaj śmiało poleca tym samym wyborcom jako kandydata na posła dr. Lewakowskiego. Któż jest ten dr. Lewakowski? Jest to człowiek, który oprócz majątku i inteligentnej bezreligijności nie posiada żadnych innych zalet, któreby go na posła polecały. Był on już zresztą posłem przez lat kilkanaście i dla ludu zgoła nic nie zrobił".

Nie zaleca także ks. Stojałowski swoim stronnikom kandydatury hr. Jana Potockiego, gdyż już to samo że jako poseł stałby się członkiem Koła polskiego — wystarcza zdaniem ks. Stojałowskiego, ażeby kandydaturę jego zwalczać.

Ostatecznie zaleca ks. Stojałowski swoim stronnikom, ażeby głosowali albo na ruskiego kandydata, jeśli komitet ruski osobną kandydaturę ogłosi, albo też gdyby się to nie stało, ażeby od głosowania powstrzymali się.

Na dzień 3 lipca zapowiedział ks. Stojałowski wiec przedwyborczy w Rymanowie.

Radykali między sobą. Ponieważ poseł Daszyński podczas ostatnich procesów swoich o obrazę honoru w Krakowie twierdził w zeznaniach swoich, pod przysięgą składanych, iż nieprawdą jest, jakoby on (Daszyński) zawierał w Czacy z ks. Stojałowskim umowę co do wspólnego działania podczas wyborów posłów do rady państwa w r. 1897 i że ks. Stojałowski namawiał Daszyńskiego do urządzenia wybijania szyb w pałacu biskupim w Krakowie — wzywa ks. Stojałowski prokuratora do wytoczenia Daszyńskiemu procesu kryminalnego o krzywoprzysięstwo.

Również wzywa ks. Stojałowski interwencyi prokuratora przeciwko p. Stapińskiemu, który twierdził pod przysięgą, że ludowcy nie agitowali pieniądzmi i nie łączyli się z żydami.

Jednorazową pracę w sądach krakowskich zaprowadzono od 1 bm. Trwa od 9 rano do 3 popołudniu. Rozprawy będą również prowadzone bez południowej przerwy.

Wycieczka techników. W sobotę i w niedzielę bawił w Krakowie rektor politechniki lwowskiej prof. Bisanz z uczniami ostatniego roku, którzy poświęcili się studyom architektury i budownictwa. Po zwiedzeniu znamienitszych budynków, zakładów krakowskich, kościołów i Wawelu, gdzie objaśnień udzielał prof. Odrzywolski, dalej szpitalu Bonifratrów i teatru, wyjechali technicy w poniedziałek do Suchy celem obejrzenia tamtejszego kościoła, którego budowę prowadzi p. Talowski. stamtąd zaś udadzą się do Zakopanego, a następnie zwiedzą kościół w Bieczu.

P. Pawlikowski, głośny i zasłużony dyrektor sceny krakowskiej, który ustąpił obecnie miejsca p. Kotarbińskiemu, został w sobotę w Krakowie owacyjnie pożegnany przez artystów teatru krakowskiego i przez Krakowian.

Artyści pożegnali go na scenie podczas przedstawienia dramatu Kasprowiczowskiego „Bunt Napierskiego" Krakowianie zaś dali na jego cześć bankiet.

Na scenę, w grono artystów wprowadzili Pawlikowskiego p. Solski z panią Wojnowską. Widzowie powitali go kilkuminutowymi oklaskami. Gdy oklaski ucichły, przemówił p. Solski, wyliczając zasługi Pawlikowskiego około sceny narodowej w ogólności, a krakowskiej przedewszystkiem położone. W odpowiedzi na tę przemowę p. Pawlikowski odpowiedział, że był tylko narzędziem, a uznanie należy się artystom i pisarzom dramatycznym. Przypomniał trudne warunki sceny krakowskiej i apelował do rady miejskiej, by ją otaczała szczególną opieką. Imieniem dramaturgów przemówił Łucyan Rydel i wręczył ustępującemu dyrektorowi wieniec, którego szarfy trzymali Zygmunt Sarnecki, Jan Kasprowicz i Stanisław Wyspiański. Teatr był udekorowany. Loże otoczone festonami. Widzowie zasypali p. Pawlikowskiego kwiatami.

Po przedstawieniu o godzinie pół do 12 w nocy rozpoczęła się na cześć p. Pawlikowskiego w foyer teatru uczta. Zasiadło do niej przeszło 100 obywateli, literatów i dziennikarzy. Miejsce honorowe zajął p. Tadeusz Pawlikowski, mając z prawej strony posła dr. Sokołowskiego, z lewej wiceprezesa towarzystwa dziennikarzy p. Kazimierza Skrzyńskiego. Pierwszy toast wniósł w ręce Pawlikowskiego poseł dr. Sokołowski, przypominając, że za jego kierownictwa teatr krakowski krzepił ducha narodowego. Potem p. Łucyan Rydel sławił przymioty Pawlikowskiego jako dyrektora i rzekł, że Pawlikowski kształcił nietylko artystów, ale zrobił z teatru szkołę nawet dla dramaturgów. P. Kazimierz Skrzyński witał p. Pawlikowskiego jako przyszłego dyrektora sceny lwowskiej.

P. Pawlikowski w odpowiedzi rzekł, że jedynem jego dążeniem było stworzyć teatr narodowy.

Potem wznieśli jeszcze toasty p. Łucyan Rydel, p Solski, poseł Rotter i p. Antoni Piotrowski imieniem malarzy. Uczta skończyła się po 3 rano.

Samobójstwo. W Grzymałowie zastrzeliła się Sabina X. żona urzędnika sądowego. Powód samobójstwa nieznany.

Zamach samobójczy. W Zabłotowie w nocy z 29 na 30 czerwca strzelił do siebie p. Zygmunt Kowalski, zatrudniony w kancelaryi adwokata dr. Fichtmana. Kula przeszyła mu piersi. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu. P. Kowalski jest młodym człowiekiem, liczącym dopiero lat 22. Do targnięcia się na życie popchnęła go nieszczęśliwa miłość.

Socyalistyczne awantury. Z powodu niedzielnej instalacyi nowego proboszcza ks. Sznabla, w kościele św. Leopolda w wiedeńskiej II dzielnicy, przyszło na placu przed wspomnianym kościołem do bójek pomiędzy antysemitami a socyalistami. Brali w nich udział przeważnie robotnicy. Gdy burmistrz Lueger wyszedł z kościoła powitali go socyaliści okrzykami: „pfui!" Trzech ludzi krwawo pobitych aresztowano.

Po instalacyi proboszcza ks. Schnabla, odbył się bankiet antysemickich radnych miasta w „Bayerischer Hof." Przed napadem socyalistów lokalu strzegła policya.

Popołudniu urządzili socyaliści demonstracyę w restauracyi członka wydziału miejskiego Grünbecka. Policya opróżniła lokal na żądanie gospodarza.

Po niedzielnych dwóch zgromadzeniach socyalistycznych we Wiedniu, na których uchwalono rezolucye na korzyść zupełnego odpoczynku niedzielnego, jakoteż przeciwko zamierzonej gminnej reformie wyborczej wiedeńskiej, uczestnicy tych zebrań urządzili demonstracyę przed otwartym sklepem pewnego kupca i zmusili go do zamknięcia lokalu.

Nowa krzywda niemiecka. Niemcy ponieśli wielką „krzywdę" jak głosi bardzo liberalny „wolnościowy" i konstytucyjny *Grazer Tagblatt.* Oto w południowej Styryi w powiecie Rann, po słowiańsku Brzeże — po 30 latach uzyskali Słowieńcy po raz pierwszy większość w radzie powiatowej. W tym powiecie jest ludności niemieckiej tylko 575 dusz, słowieńskiej 16.826.

W Hernie, w Prusiech, w poniedziałek rano podjęto robotę we wszystkich szybach, tak, że strajk można uważać za skończony.

W Bernie morawskiem w przeważnej części fabryk robotnicy stanęli do roboty o godzinie pół do 7 rano w poniedziałek, w niektórych tylko jawili się dopiero o 7. Tak się stało między innemi w fabryce Leidenposta, gdzie ich wskutek tego nie dopuszczono do pracy.

Wiktor Cherbuliez, członek akademii francuskiej, ur. w r. 1828, znakomity autor wielu powieści, rozpraw literackich i studyów politycznych, umarł w Paryżu w niedzielę.

Powrót Dreyfussa. Dzienniki Dreyfussowskie rozpisują się na całych kolumnach o tem, jaką pani Dreyfussowa miała suknię gdy była u męża w jego celi więziennej i o tem jaki może mieć wpływ na proces, zdaniem rozmaitych znakomitości dreyfussowskich fakt, że Dreyfuss wchodząc do więzienia w Rennes przestąpił próg lewą nogą, przyczem się bardzo wzruszył, a znowu pani Dreyfussowa spojrzała na męża najprzód lewem okiem, co wszystkich znajomych, gdy im to opowiedziała, doprowadziło do serdecznego płaczu.

Poza tem donoszą dzienniki, że Dreyfuss jest zdrów jak ryba i zupełnie w normalnem usposobieniu. Major Carrière, który ma pełnić obowiązki komisarza rządowego w nowym procesie Dreyfusa, przesłuchał już Dreyfussa.

Nowy proces Zoli przed sądem przysięgłych wyznaczono na 11 lipca, zdaje się jednakowoż, że rozprawa będzie odroczoną aż do ukończenia procesu Dreyfussa.

Okręt „Sfaks" który przywiózł Dreyfusa, zawinął już do Brestu. Gdy statek w dniu 18 czerwca koło Cap St. Vincent (na wyspach kapwerdyjskich) zatrzymał się, ażeby nabrać węgli, komendantowi jego wręczono rozkaz, by w dniu 30 czerwca wysadził Dreyfusa na ląd w Quiberonie, co się istotnie stało.

Dreyfuss przez całą drogę z Czarciej Wyspy był również zupełnie zdrów i zupełnie normalnego usposobienia. Adwokaci jego Demange i Labori i Maciejostwo Dreyfussowie bawią już w Rennes.

Zresztą nic nadzwyczajnego nie dzieje się ani w Rennes ani w Paryżu.

Dreyfuss wedle opisu przyjaciół, którzy go widzieli za powrotem do Francyi, posiwiał już, a brodę ma rudą, zresztą wygląda bardzo zdrowo.

Dziennik paryski *Figaro* ogłasza pismo ks. Monaco do Dreyfusowej, w którem książę gratuluje jej i podziwia jej dzielność z jaką broniła interesów męża. Ażeby jej ułatwić zapomnienie doznanych cierpień, zaprasza książę Dreyfusa wraz z całą rodziną po ukończeniu procesu, na zamek swój „Marthais". List kończy się słowami: „Obecność tego męczennika będzie wielkim zaszczytem dla mego domu".

Obrońcy Dreyfusa sądzą, że jeżeli proces przed nowym sądem wojennym ograniczy się tylko na bordereau, to potrwa zaledwie 3 dni. W przeciwnym razie może się przeciągnąć przez kilka tygodni.

Nauheim, miejsce kąpielowe, które należy obecnie do najmodniejszych, jest miasteczkiem słynnem ze swych źródeł, a położonem w W. Księstwie Hesskiem, 138 m. nad poziomem morza, na wschodnio-południowym stoku pasma gór Taunus. Liczy ono w normalnych warunkach zaledwie 3.000 mieszkańców, w okresie jednak kuracyjnym, od 1 maja do 1 października, bawi tu około 20.000 osób. Rozgłos swój zawdzięcza Nauheim źródłom solankowym, obfitującym w żelazo i kwas węglany, nader skutecznym w chorobach serca, reumatyzmu i neurastenii.

Źródło XII (Fryderyka Wilhelma, tryskające z głębokości 180 metrów strumieniem na 15 metrów ponad poziom ziemi) i źródło VII (grosser Sprudel) służą tylko do kąpieli, źródła zaś: Kurbrunnen, Karlsbrunnen i Ludwigsquelle (szczaw alkaliczny) wyłącznie do picia. W pięciu budynkach kąpielowych, posiadających ogółem 196 wanien, stosowane są kąpiele: solankowe, cieplicowe (termalne) z kwasem węglanym o temperaturze od 30 34° C. a wreszcie wytryskowe (Sprudelbad) z rur, połączonych bezpośrednio ze źródłami XII i VII. Lekarzy ordynujących liczy Nauheim 27, z których dr. Jankowski zażywa wśród rodaków naszych wielkiego wzięcia jako lekarz, a prawdziwej sympatyi jako człowiek.

Jedynemi rozrywkami są: nieosobliwa orkiestra, grająca trzy razy dziennie, spacery po obszernym i bardzo pięknym parku i dalsze wycieczki do leżącego tuż Johannisberga, a następnie do Frankfurtu n/M. Hamburga, Wiesbadenu, Moguncyi i nad Ren.

Drożyzna nie jest wielka. Pokój dostanie tygodniowo od 15 marek (9 zł.) objady zaś kosztują od 2—5 marek.

Orkiestry wojskowe przygrywać będą na placach publicznych we Lwowie w lipcu: przed gmachem komendy korpuśnej 4 i 25, przed pałacem namiestnictwa 6 i 20, na Górze Zamkowej 11, w parku Stryjskim 13, przed główną strażnicą wojskową 18, a nakoniec przed domem inwalidów 27.

Wal. zgromadzenie towarzystwa pedagogicznego zwołane zostało tego roku do Złoczowa na 17 i 18 bm.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 1 lipca.

Sejm węgierski uchwalił w rozprawie ogólnej i szczegółowej ustawę o udzielaniu licencyj na szynki, oraz ustawę dotyczącą dodatków do podatku od spirytusu i piwa. Następne posiedzenie sejmu naznaczone zostało na poniedziałek. Na porządku dziennym przedłożenie bankowe i walutowe.

Budapeszt 3 lipca.

Wedle informacyj tutejszego półurzędowego biura korespondencyjnego, konferencya obecna hr. Thuna z Kolomanem Szellem dotyczą szczegółów równoczesnego w Austryi i na Węgrzech ogłoszenia ustaw ugodowych i rozporządzeń cesarskich. Hr. Thun dziś wieczorem powraca do Wiednia.

Wiedeń 3 lipca.

Hr. Thun odjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Budapeszt 3 lipca.

Przybył tu dzisiaj rano prezydent austryackich ministrów hr. Thun i w ciągu przedpołudnia miał konferencyę w sprawach bieżących z prezydentem ministrów węgierskich Kolomanem Szellem.

Grac d. 3 lipca.

Wczoraj mieli tu zgromadzenie socyalni demokraci na którem przemawiał socyalistyczny poseł do rady państwa, Rieger, o sytuacyi. Komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał, wskutek czego zgromadzeni nietylko obrzucili komisarza obelgami, ale nawet kilku rzuciło się na niego, aby go czynnie znieważyć. Przeszkodzili temu inni. Następnie robotnicy urządzili demonstracyę uliczną i przeciągając po mieści śpiewali „Pieśń o pracy" Przed redakcyą swego pisma *Arbeiterwille* przemówił do robotników poseł Rieger, wzywając ich do spokojnego rozejścia się, co się też istotnie stało,

---

Telegramy i telefonematy.

Bruksela 1 lipca.

Podczas wczorajszego pochodu spiewano na ulicach pieśni rewolucyjne. Na placu „Grande" przemówił do tłumów burmistrz, wzywając je do spokoju. Przed redakcyami pism liberalnych urządzano owacye, a przeciwnie przed redakcyami dzienników konserwatywnych wznoszono okrzyki demonstracyjne. Zresztą do poważniejszych zajść nie doszło.

Bruksela 3 lipca.

Tutaj, w Antwerpiii, w Leodyum i w Alost odbyły się manifestacye przeciw reformie wyborczej i przeciw dziennikom katolickim. Na zgromadzeniach mowcy zachęcali tłumy, aby nie prędzej powróciły do spokoju i zaniechały demonstracyj, aż znanym będzie pojednawczy projekt Van den Pereebooma. Spokoju nie zakłócono nigdzie w całym kraju.

Barcelona 3 lipca.

Wczoraj zwołano tu zgromadzenie na korzyść rewizyi procesu w sprawie więźniów fortu Montjouy. Następnie urządzili uczestnicy zgromadzenia wielką demonstracyę przed klasztorem OO. Jezuitów. Żandarmerya, obrzucona kamieniami, dała do tłumu ognia, raniąc wiele osób. Grupa demonstrantów usiłowała zmusić kupców do zamknięcia sklepów, policyi jednak udało się ją wkrótce rozprószyć.

Rennes 1 lipca.

Przed odjazdem pociągu, wiozącego Dreyfussa z Quiberonu, dwaj dziennikarze angielscy, którzy od kilku dni już tam bawią, prosili o pozwolenie wejścia do pociągu, w którym się znajdował Dreyfuss. Dyrektor policyi odmówił temu żądaniu. Gdy powóz z Dreyfussem punktualnie o godz. 6 rano stanął w Rennes, czekało tam około 150 dreyfussistów. Usłyszano tylko jeden okrzyk „voila" (oto jest). Wszyscy chcieli widzieć Dreyfussa i rzucili się za powozem, który jednak przejechał jak strzała. Cela Dreyfussa znajduje się na drugiem piątrze i ma w oknie kraty.

Dziś o godz. pół do 9 rano pani Dreyfussowa w towarzystwie pani Havetowej, żony akademika odwiedziła męża w celi. Pani Dreyfussowa bawiła w celi u męża blisko godzinę.

Paryż 3 lipca.

Świadkowie Deroulede'a w jego ostatnim procesie urządzili na cześć jego bankiet. W czasie tej uczty Deroulede powiedział, iż sądzi, że Dreyfuss jest winien, gdyby jednak trybunał wojenny wydał uwalniający wyrok i orzekł niewinność Dreyfussa, Deroulede ugnie się przed tym wyrokiem.

Walencya 3 lipca.

Onegdaj przyszło tu do bardzo groźnych rozruchów. Musiała interweniować żandarmerya. Obrzucono ją kamieniami. Zawezwano interwencyi wojska. Żandarmerya i wojsko zmuszone były dać ognia, przyczem raniono wiele osób. Wieczorem zbuntowane tłumy urządziły barykady. Jednę z nich wzięła dopiero szturmem kawalerya, po gorącym z obu stron ogniu. Bardzo wiele osób ranionych, wiele aresztowanych.

Madryt 3 lipca.

Onegdaj przyszło do rozruchów w Barcelonie, przyczem raniono 30 osób, a kilka z nich śmiertelnie.

Madryt 3 lipca

W wielu miastach katalońskich były wczoraj zgromadzenia, na których uchwalono rezolucye, żądające rewizyi procesu w sprawie więźniów z fortu Montjouy. Po zgromadzeniach urządzano demonstracye. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 30 czerwca. Stan Banku austro-węgierskiego w dniu 23 bm.: banknotów w obiegu 675,048.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 33,685.000), rezerwa kruszcowa 515,429.000 (więcej o 170.000) portfel wekslowy 170,036.000 (więcej o 25,770.000,) lombard papierów 23,306.000 (więcej o 1,640.000), — banknoty wolne od podatków 51,862.000 (mniej o 33.491).

— **Berlin** dnia 2 lipca. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50 do —·— Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 2 lipca. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka 43·65.

Wiedeń dnia 3 lipca. (Telegram Gaz. Nar" Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 380·75, węgierskie zakład. kredy. 388·—, Anglobanku 152·50, Unionbanku 313·—, Banku dla krajów koronnych 240·50, Bankvereinu 274·25, Bodencreditu 459·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 344·—, kol. południowej 74—, tramwaju 466·—, kolei Elbethal 258·25, kolei północnej 353·—, kolej czerniowiecka —·—, alpiny 239·50, Rima Muranya 304·— pragskiego tow. żel 1264·—, fabryki broni 205·50, tureckie tytoniowe 138·—, oblig. węg. indemniz. 94·50, renta majowa 100·35 austr. renta koronowa 100·30, węg. renta koronowa 96·35, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·70, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·—, 4-procent gal. oblig. propinac. 97·65, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 96·50, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 63·40, marki 58·95, ruble 127·—.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	24 czerwca	1 lipca
Renta papierowa	100.15	100.30
Austryacka renta koronowa	100.15	100.25
Renta srebrna	100.05	100·20
Renta złota	119.45	119.45
4 prc. węg. renta złota	119·—	119.25
Węg. renta koronowa	96.15	96.25
Anglobanki	151.75	151·75
Zakład kredyt.	357·50	377·25
Węg. Bank kred.	383·—	386.50
Bank związk.	272.50	373.50
Austr. węg. Bank	914.—	908·—
Unionbanki	313.—	311.50
Austr. zakład kred. ziemsk.	463·—	458.—
Länderbanki	236·—	238.—
Alpiny	232·50	233.75
Nordbany	3340·—	3350.—
Austr. kolei północno-zachod.	247·—	245.—
Kolei doliny Łaby	259·50	258.50
Kolei państw.	342·25	342.—
Kolej połud.	67.50	72.30
Tramwaj wiedeński	474·50	466·—
Marki papierowe	58.92½	58.92

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 3 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono 5975 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 30·— do 32·—, 33·— do 34·—, 35— do 36·— złr.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

— **Wiedeń** dnia 3 lipca. Cukier surowy 13·65 do 13·75. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus 18·60 do 18·80.

Wiedeń dnia 3 lipca.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 0.— do 0·—, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 9·36 do 9·37, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 7·42 do 7·43, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 4·70 do 4·70, na wrzesień-październik 5·01 do 5·02, owies na wiosnę 0·—, do 0·—, owies na maj czerwiec 0·— do 0·— na jesień 5·88 do 5·89, rzepak na sierpień-wrzesień 12·65 do 12·75, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32·— do 33·—.

Tendencya: silna.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 3 lipca.

Notowano pszenicę na maj —·—, [illegible] —·—, na październik 9·34 do 9·35, żyto na maj [illegible] do 0·—, na październik 7·27 do 7·28, kukurudza na czerwiec —·— do —·—, na lipiec 4.60 do 4·61, na paźdz. 0·— do 0·—, kukurudza na maj 1900 r. 4·80 do 4·81, owies na maj —·— do —·—, na październik 5·39 do 5·61, rzepak na sierpień 12·60 do —·—.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: lepsza.

Tendencya: silna.

Pogoda: pochmurno.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na wiosnę	—.—	—.—
pszenica na maj-czerwiec	—·—	—·—
pszenica na jesień	9.05	9·47
żyto na wiosnę	—.—	—.—
żyto na maj-czerwiec	—·—	—·—
żyto na jesień	7·22	7·66
kukurudza na maj-czerwiec	—·—	—·—
kukurudza na lipiec-sierpień	4·75	4·86
kukurudza na wrzesień-paźd.	4·96	5·07
owies na wiosnę	—.—	—.—
owies na maj-czerwiec	6·03	6·16
owies na jesień	5·92	6.03
rzepak na sierpień-wrzesień	12·75	13·05

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 3 lipca.

Hotel Europejski. Br. Hagen z Złoczowa, M Tyszkowski z Stryja, J. Chełmicki z Stanisławowa, St. Bogdanowicz z Kossowa, Wł. Gołębski z Krasnolesia, S. Skrzyński z nozdrza, St. Dunajewski z Tarnowa, dr. G. Ujejski z Krakowa, J. Kastner z Rzeszowa, R. Schütz z Złoczowa, M. Asłan z Matyjowic, W. Ansion z Mozerówki, D. Langier z Tarnopola, dr. Landesberg i A. Stankiewicz z Wolicy, O. Sala z Wysocka, D. Csillik z Tarnopola, I. Rozwadowska z Żółkwi, Z. Dolińska z Tarnopola, rotm. Słonecki z Tarnowa.

15

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy).

Niesie na silnej ręce duży kosz, który wydaje się bardzo ciężki, lecz niesie ze swobodą, zdradzającą niezwykłą siłę.

Otwiera kluczem stragan, dotykający handlu winem i jest już pośród przyrządów zwykłych, tradycyonalnych kupcowej, sprzedającej kartofle smażone; rano je sprzedaje, to jej specyalność.

Znamy już tę dobrą kobietę: to Rozalia Troussard, przybrana matka małego Janka la-Miche.

Ani słowa!... zmieniła się trochę przez lat dwadzieścia; rysy twarzy przedtem dość grube, zgrubiały jeszcze, żołądek i biust nabrały, być może, objętości nieco przesadzonej, a chód jej ociężał.

Ma obecnie pięćdziesiąt pięć lat, lecz dobra jej twarz szeroka jaśnieje zawsze wesołością i wyrazem życzliwości i może więcej, niż kiedykolwiek uchodzić za dziarską kumoszkę swojej dzielnicy.

A jednak spotkało ją wielkie nieszczęście i pomimo wesołej powierzchowności, nosi w głębi serca ból dotkliwy.

Pewnego rana przyniesiono jej męża konającego; biedny Klaudyusz Troussard spadł z dachu i podniesiono go śmiertelnie potłuczonego.

Ostatnie jego słowa były:

— Sprzedawaj kartofle smażone, moja żono, zarobisz setki i tysiące.

Rozalia Troussard poszła ślepo za ostatnią radą męża i dobrze jej z tem było, jak później zobaczymy.

Nie potrzeba mówić, że wychowała, jak mogła najlepiej małego Janka la-Miche, syna przybranego, którego kocha tak czule, jak gdyby był jej własnym.

Jest to obecnie duży i piękny chłopiec, jasny blondyn, z oczyma jak niezabudki, trochę za szeroko osadzonemi; jest on zecerem w „Massager de l'Aurore", wielkim dzienniku porannym, który drukuje się na placu Bursy i który daje kilka wydań, co zmusza Jana do pozostawania późno w noc w drukarni; tak że często całuje na dzień dobry swoją matkę przybraną w jej budce, wracając do domu przespać się wtedy, kiedy inni Paryżanie wstają.

Jan la-Miche jest wzorem synów i byłby kompletnie doskonałym chłopcem, gdyby nie był nadzwyczaj nerwowy, wrażliwy i porywczy nad miarę.

Mieszka z matką zawsze w tym samym domu przy ulicy Rodier.

Kto siedzi na miejscu długo
Jest dobrym boskim sługą,

opiewa stara piosnka, z tych czasów zapewne, kiedy gospodarze nie mieli jeszcze obyczaju podnosić biednym lokatorom co rok komornego, a był pewien dostatek w ich gospodarstwie, proceder bowiem Rozalii prosperował po nad wszelkie spodziewanie.

Co ja mówię?... Rozalia Troussard znana więcej teraz pod nazwiskiem „matki Fricoteaux*) stała się w całem znaczeniu tego słowa jedną z głośniejszych sław paryskich.

Zrazu powodzenie jej ograniczało się na klienteli biednej. Utrzymywano dokoła, że nie było jeszcze tak wykwalifikowanej kobiety w swoim fachu. Kartofle u niej były najpiękniejszego złotego koloru, najlepiej chrupały, najlepszy smak posiadały, jaki kiedykolwiek jedli, jak zapamiętać mogli terminatorzy i służący okoliczni. Rozalia przygotowywała kartofle na dwa sposoby: okrągłe, które nazywała *pączki*, i w talarkach, które znów nazywała *luidory*.. Możnaby już nic innego nie jeść, skoro się raz ich spróbowało.

Powoli, paryscy amatorowie nocnych wycieczek, artyści, literaci, *clubmeni* przyzwyczaili się po nocy przebaraszkowanej przychodzić kosztować wyrobów kulinarnych matki Fricoteaux i pogawędzić z nią trochę.

A nie była to byle jaka przyjemność, rozmowa bowiem z poczciwą kobietą była w danej okoliczności tak esencyonalna, jak jej kartofle. Była córką tragarza i przekupki, miała zatem dobre tradycye z hal targowych rozumiała się na żartach i wesoło na nie odpowiadała; lecz biada temu, kto przebrał miarkę!... narażał się wtedy na grad obelg, gdy jak pani Angot, matka Fricoteaux mocna była w języku, przez *atawism*.

Obecnie — w następstwie stopniowania zupełnie logicznego i które maluje naszą epokę — wielcy panowie, lubiący hulanki, członkowie klubów arystokratycznych, wychodząc z kolacyi restauracyj nocnych, przychodzą kończyć ucztę u matki Fricoteaux.

Otrzymuje ona zamówienia nieoczekiwane.

Jakiś panujący zagraniczny chciał spróbować jej *luidorów*; na jadłospisach pierwszych restauracyj figurują często *„kartofle à la Fricoteaux"* obok *majonezu z łososia* i *karpi a la Chambord*. Sławni dziennikarze pisali o nie humorystycznie; pisma ilustrowane dawały je portrety, miała *interwiewy*, — szczyt sławy! Figurowała w przeglądach roczników, a dyrektor pewnego teatru zaprosił ją, żeby przyszła „zobaczyć siebie". Przyjęła zaproszenie z ochęcią, a publiczność wyprawiła jej owacyę.

(C. d. n.)

*) „Frites" w gwarze paryskiej kartofle smażone, stąd „matka Fricotaux".

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	*godzina*	
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
„	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
„	7·10	z Zimnej wody „ „ „ „ „
„	7·40	z Janowa
„	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
„	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
„	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
„	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
„	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
„	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
„	6·10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
„	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
„	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
„	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
„	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
„	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys
„	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
„	10·25	z Podwołocz itd. jak wyżej na dworzec główny
„	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
„	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz.	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
„	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	*godzina*	
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
„	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmező, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
„	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
	9·25	do Janowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
„	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
„	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
„	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körözmöze, Serethu (Jass, Bukaresztu)
„	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobówy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
„	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
„	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
„	5.25	do Jarosławia
„	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
„	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerw 15 września
„	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie po
„	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
„	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
„	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
„	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
„	10·40	do Ickan (Jass, Gałacu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
„	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnów, Rozwadowa
„	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
„	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
„	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambo Mezö Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Kro
„	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.